

GĄSIOR

6

CZAS RZEŹBIĘ

GORZÓW WLKP 2010

GAŚSIOR

Z życia zwoleń i zmierzchność
udręka nie tylko Hamleta
szadzią grupą koczowniczą
od świata postrzaliu
w kręciwych okolicach
niepowtarzalną
zawyżają jak kółka
jak szrafowa
dzieciuch bućków

6.

CZAS RZEŹBIĘ

GORZÓW WLKP 2010

821(438)-1



Gos
Cza

8989

821.162.1-1

6

CZAS PRZEBIEGU

GORZÓW WIELKI 2010

Życie

Życie swoista konieczność
udręka nie tylko Hamleta
rzadko erupcja szczęścia
od świata początku
w krańcowych odmianach
niepowtarzalne
zazwyczaj tak krótkie
jak sznurowadła
dziecięcych bucików

My

To my z nowego tysiąclecia
latający do gwiazd
i klonujący człowieka
zapisani na twardym dysku żywota
z nipem peselem CV
gdzie padają nazwy - słowa
Oxford Bruksela Paryż
nadal bezradni wobec
irracjonalnej miłości
zabójczego raka
głupoty człowieka

* * *

* * *

Kazdy dzień
kolejna premiera
staję na scenie
ukrywając tremę
improvizuję
nie mogę liczyć na suflera
zlikwidowano etat
za kulisami nowe dekoracje
na jutro... pojutrze... za rok
jaka i gdzie będzie
ostatnia ma rola

* * *

* * *

Przecież nie będzie
mnie kiedyś
zostaną słowa
zapisane w wierszu
trochę rzeźb obrazów
wciąż starsze
ale czy cenniejsze
czy i kogo wzruszą
może jedynie pająka
co utka z kurzu
sieć zapomnienia

Spadek

...
więc to wszystko
kiedys zostawię
ulubione obrazy i wiersze
prace wystrugane
książki z których zaledwie
trochę mądrości uszczknąłem
rower co mnie prznosił
w niezwykle pejzaże
bliskich mi sercu i przyjaciół
wschody zachody
spacery polnymi drogami
drzewa zioła ptaki
chmury na niebie
którym powierzałem tęsknoty
i jeszcze... wyliczać by sporo

Samoskazańcy

Spadek

My samoskazani
na siebie
na modę
na komórki
seriale
samochody
nałogi
kochanki
chandry
na dobre
mniemanie o sobie
wyznaczamy sobie
dożywocie

Szczęściarz



Dziś znów świeciło słońce
miałem co do garnka włożyć
spłaciłem ostatnią ratę
otrzymałem list z wiadomością
że w domu wszyscy zdrowi
a M... wyszła za mąż
udało mi się namalować
dwie pastele z widokiem Santoka
do tego skomponować
„Złożenie do grobu”
a wieczorem jeszcze
zachwycić się książką Kulona
ba i sny miałem kolorowe

tyle szczęścia w jednej dobie

* * *

Życie
niewidzialny reżyser
kamera bez stop klatka
tym bardziej c o f n i j
tyle filmów wokół
najczęściej dramaty
i tragikomedie

Rodzi się dom

Rodzi się dom
w trudzie i mozole
by miłość miała się gdzie podziąć
a dzieci które się pojawiają
były szczęśliwe na co dzień
dom gdzie kroić się
będzie chleb powszedni
dzielić urodzinowy tort
śpiewać kolędy
uśmierzać ból głowy
wyjawiać sekrety

* * *

Chciałbym poznać drzewo
które zakiełkowało
w dniu moich urodzin
zapewne są ich tysiące
chciałbym poznać ludzi
którzy w tej samej sekundzie
pierwszy krzyk wydali wraz ze mną
czy jest ich wielu
czy są szczęśliwsi lepsi
jak długo będziemy
równolegle wzrastali
nic o sobie nie wiedząc

Granowiec w czas wojny

Gdy się rodziłem
wieś nazywała się Grandau
choć od pradziadów polska
i polską brzmiąca mową
wieś nazywała się Grandau
choć sosny w borze
pod polskim rosły niebem
i dziadek mój – gajowy
śpiewając godzinki
doglądał je co dzień
wieś nazywała się Grandau
choć w kościele chrzczono dzieci
nadając im polskie imiona
a w urzędach zapisywano
nazwiska o brzmieniu niemieckim
wieś nazywała się Grandau
choć większość modliła się po polsku
do wspólnego Boga

* * *

Tyle przeczytanych książek
nauk pobranych w szkole
wysłuchanych kazań
i tak mało wiedzy
o świecie który mnie otacza
przeraza zachwyca
bo oto słońce – skąd gorąc bierze
deszcz – skąd czerpie wodne zapasy
wiatr – kto go wypuszcza i napędza
zwierzęta – tak liczne i dziwne
że aż nie do wiary
ptaki – chyba jeszcze dziwniejsze
no i ryby w głębinach
gdzie ciemno aż oko wykol
a one kolorowe jak bajki w kinie
pojąć zrozumieć daremnie próbuję

* * *

* * *

Dni zapisuję
zostawiam ślady
teraz już w pośpiechu
naiwnie wierząc
że tomiki utkane z wierszy
a rzeźby w drewno zaklęte
kogoś poruszają
lub choćby wzruszają

świat ma ważniejsze
sprawy na głowie

* * *

* * *

Pomóż mi Boże
mój świat odbudować
przywróć nadzieję
miłość najbliższych
co mnie zapomnieli
i wiarę na pokój

* * *

Nie wstydź się niewiedzy
nawet mędrzy się do niej przyznają
wstydź się jeno niechęci do wiedzy
niedostrzegania człowieka
wstydź się przespanych słońc
drzew w kwieciu
miłości zlekceważonej
nawrotu w pół drogi
wstydź się
ze ci nie wstyd



Niedobry dzień

* * *

Dokonał się dzień
coś wyrzeźbiłem
coś zapisałem przeczytałem
dzień jak co dzień
byłby udany niewątpliwie
gdyby nie ten odruch brutalny
kiedy nagle pojawił się
pająk na podłodze
i ja go zdeptałem
czego przecie zazwyczaj nie czynię

to nie był dobry dzień



Jak żyć

Jak żyć
to pytanie
do kogo na Boga
rodzica brata
nauczyciela szamana
a może sumienia
ono wszakże błądzi
chyba znam odpowiedź
żyć zgodnie z naturą
prawdziwie zachłannie
bom przecie jej drobina

* * *

Gdyby tak życie przeżyć
w odwrotnym kierunku
dotknąć tych chwil
co się już zdarzyły
czy byłbym w stanie
zmienić je tak wielce
by zło zlikwidować
a dobro powiększyć

nie sędzę
człowiek wiecznie błądzi

Sznurowadła



„Potrafisz sam zawiązać sznurowadła
więc jesteś już duży” - tak
kiedyś mówiła mi mama
a było to zaledwie wczoraj
choć dni kiedy je wiązałem
ponad dwadzieścia tysięcy (liczyłem)
a w każdym tyle się działo
zabawki pierwsze litery
ułamki katechizm
miłości podpisy w indeksie
pastele i rzeźby
pogonie (niekiedy szalone)
za kims lub za czymś
pozornie tak wiele
a jednak tak mało
lecz pomysł i tak jesteś wybrańcem
wciąż znaczysz ślady
i samodzielnie sznurowadła wiążesz

* * *

Dziś znowu rzeźbiłem „gąsiory”
nie po to aby przejść do historii
ale by dzień zaznaczyć
czymś sensownym wymiernym
czymś co zostanie
kiedy mnie nie będzie
by się nie wstydzić
ze przegapiłem dzień
podarowany przez Boga

* * *

* * *

Co było wczoraj pamiętam
nie wszystko chciałbym
w pamięci zatrzymać
co jest dzisiaj widzę
czuję przezywam
co będzie jutro nie wiem
ale chcę wierzyć że będzie lepiej

* * *

* * *

Gdybym o Panie wiedział
ze tylko tydzień
zostanę wśród żywych
jak bym się zachował
co uczyniłbym najpierw
co pilnie naprawił
kogo przeprosił
kogo ostrzegł
może jeszcze zgań

czy miałbym odwagę
uczynić cokolwiek

* * *

Doświadczam życia
co z tego że nieraz płakałem
częściej wszak doznawałem
radości z tego że słońce
deszcz wiatr łąka
przyjaciół miłość kobieta
że obraz wiersz rzeźba
podróże w nieznane
nowe światy i nowe twarze
i tyle przeżyć prawd odkrytych
i tyle jeszcze nieodkrytych

* * *

* * *

Kwiaty umierają jesienią
człowiek o każdej porze

Zrozumieć

Zrozumieć wielość
i złożoność rzeczy
przeszłość co nie ma końca
czas odmierzany dniem i nocą
inny kiedy jest się dzieckiem
i galopujący gdy starcem
zrozumieć geniusz i podłość człowieka
uwierzyć w Boga co dobro rozdziela
przyzwala na zło stunogie

* * *

Kiedys może
będzie taki moment
i tak jak w komputerze
za jednym kliknięciem
będziesz mógł usunąć
złe wiadomości
co wryły się w pamięć
i wrzucić je do kosza

* * *

Wstydzę się za ludzi
historia Kaina i Abela
wciąż się powtarza

Minął dzień

Minął dzień
nieistotna data
wszak niczego wielkiego
nie dokonałem
nie odkryłem
lekarstwa na raka
nie pobiłem rekordu
nie stworzyłem dzieła
co na kolana rzuca
nie wywołałem skandalu
ani wilka z lasu
uczciwie przepracowałem
swoje osiem godzin
całkiem spokojnie
wypiłem trzy kawy
przejrzałem gazety
w nich nic nowego
korupcja wojny skandale
w radiu między piosenkami
informacja o kolejnej
aferze na gorze
zjadłem ile trzeba
nie bacząc że inni są głodni
i jeszcze film książka marzenia
minął dzień
tak bardzo powszedni

Czas rzeźbię

Czas rzeźbię
składałam twory
o przedziwnych nazwach
z desek przez deszcz
i wiatr wysmaganych
dopowiadam blachą
którą rdza już zżera
czas rzeźbię zapisując wiersze
wyraźnie znaczone
dłutem przemijania

* * *

Często mam ochotę
uciec od samego siebie
ale on krok w krok za mną
próbuję go oszukać
zatrzaskuję drzwi przed nosem
o dziwo jest po drugiej stronie
kpi i gra mi na nosie

* * *

* * *

Ja pionek
na szachownicy życia
chcę rozegrać partię jak najlepiej
tyle już ruchów
cofnąć się nie mogę
jaki następny
by nie dostać mata
pat nie wchodzi w rachubę

* * *

* * *

Tylko cień wędruje
w absolutnej ciszy

Anioł

Jeśli go nie ma
człowiek by go stworzył
bo bliższe mu dobro
a on je znaczy niewidzialnym
musnięciem skrzydła
czuwa nad dzieckiem
(jego obrazek nad łóžeczkiem)
nad dorosłym
choć on o tym nie wie
no i nad starcem
ten mocno przywarł do szaty
wszak wierzy że łatwiej
mu będzie z nim do nieba

Święta

Ach co to były za święta
choinka pod sufit
cała w kolorowych błyskach
pod nią ogrom prezentów
stół z białym obrusem
na nim dwanaście potraw
i jedno puste nakrycie
jak każe tradycja
jedli pili śpiewali kolędy
lecz zapomnieli o Jezusie

anioły@wp.pl

Kiedys założę stronę w internecie
anioły albo anioły gąsiora
rozleciały się po kraju po świecie
nie pozostały po nich
nawet fotografie
pewnie zorganizuję im kiedys
jubileuszowe spotkanie
na skrzydłach przylecą

Świąteczne życzenia

Oby w te święta
ustał zgrzyt oręza
by pener dla siebie
znalazł miejsce ciepłe
by ojciec powrócił
do żony i dzieci
by nie zabrakło nikomu
miejsca przy stole
by brat do brata
przemówił po latach
by zakochani
do gwiazd wzlatywali
by Bóg na niebie
nie był taki srogi
i po raz kolejny
nas zjadaczy chleba
w aniołów przemienił

* * *

Panie czy nie byłoby prościej
stworzyć człowieka bez emocji
nie byłoby zawiści zdrad szyskan
świat byłby bez wojen
Ty miałbyś mniej kłopotów

On

Kiedyś czytał św. Augustyna
nawet Leibniz i Bacon
nie byli mu obcy
miał żonę i syna
od lat dzień w dzień
ciągnie wózek ze złomem
zbiera pety z chodnika
o 13 00 ustawia się w kolejce
po zupę u brata Alberta
mówi że jest szczęśliwy
i ja mu wierzę

* * *

Jak tam jest po drugiej stronie
w zaświatach
bez jedzenia kłotni
telefonu laptopa
bez szykan zawisci
bez kochania
i mierzenia czasu
czy da się to wytrzymać

Brzozy

Brzozy przed domem
które sadziłem przed laty
już takie wysokie
wiatr targa ich grzywami
słońce barwi złotem
a mnie kojarzą się
z białymi aniołami
czeszącymi włosy

* * *

A jak tam jest w niebie
czy z okna pokoju
będę widział łąki i rzeki
jak tu w Santoku
czy pachnieć będzie
bzami w maju
czy będę słyszał
ptaki w parowie
czy w rzece odbijać się będą
drzewa księżyc i Ona

jesli tam tego nie będzie
to nie chcę do nieba

Via dolorosa

Nie tylko Ty
kroczyłeś tą drogą
znam wielu
którzy nie z własnej woli
co dzień się po niej wspinali
wchodzili na szczyt
i tam umierali

* * *

Ci z bezimiennych dołów
i ci z granitowych grobów
w dolinie Jozafata się spotkają
o tej samej porze

* * *

Ludzi powinno się spopielac
lub grzebać pionowo (sic)
by miejsca starczyło dla wielu
bo czy wypada by człowiek
co jadł pił i błaznował
a tylko czasem dobro czynił
zajmował areał świętej ziemi
którą za życia profanował

Owi beztrumienni
brzozowi
co w obcej ziemi
rozłożyli kości
często myślę o nich
zadając pytanie
jakimże niehumanicznym prawem
porzucono ich
gdzieś na krańcach świata
bez trumny bez mogił
bez księdza i krzyża
bez łez bez żalu
bez wołania
o pomstę do nieba

Odmieniec

Był odmieniec
jak jego imię Jaromir
był znany choć ponoć
niespełna rozumu
ale jego świętki
tak były radośnie kolorowe
drzewa i ptaki w obrazach
takie rozfruwane
a przedmioty które
wymyślał i strugał
zabawne praktyczne
jak buty siedmiomilowe

Niespełna rozumu

* * *

Mówili o nim
niespełna rozumu
bo choć dorosły
naiwny jak dziecko
czytał książki o ziołach
zachwycał się żukiem dmuchawcem
rozmawiał z ptakami
z gwiazdami wędrował
słońce chwytał garściami
i chował w dziurawej kieszeni

* * *

Na mojej wieży
i w moim pokoju
anioły rozsiadły się liczne
tak różne w skali
tak różne w pozach
są mi radością
i swoistą strażą

Drzewo

Jak to jest być drzewem
stać na jednej nodze
przez miesiące i lata
a mimo to rozkwitać na wiosnę
rodzić owoce latem
kolorować jesienią
rozbierać się zimą
by przyoblec się ponownie na wiosnę
przywabiać ptaki zielenią i cieniem
deszcz zbierać w liściowe naczynia
uśmiechać się do słońca
flirtować z księżycem
do tego tańczyć radośnie
w takt wietrznej muzyki
wciąż na jednej nodze
a jeszcze po latach
zmienić się w drewno
by stać się
meblem bądź trumną

* * *

Dziwno

Słońce w chmurach
znalazło szczelinę
i złotym snopem
rozświetliło pole
niczym scenę w teatrze
na premierowym spektaklu
wielkim reżyserem jesteś Boże

Dla mrówki
ziarenko piasku
jest wielkim kamieniem
dla pustyni i plaży
zaledwie pyłem
ale gdyby nie ono
i miliardy mu podobnych
nie byłoby pustyni ni plaży
dla biedronki
przysiadłej na liściu
kropla wody z deszczu
to ogromna kula
dla oceanu
niepoważnie mała
ale niezliczona ich ilość
ów ocean tworzy

odkryłem to dawno
zrozumiałem teraz
że wszystkie ziarenka i krople
nieodzowne

Jesień

W sadach już kipi owocami
zurawie kołują aż po czubek nieba
oznajmiając zachrypłym klangorem
że już pora ścierniska zaorac
by zdążyć z oziminą przed śniegiem
jesień nastąpiła coraz bardziej
do mnie podobna

Jesień w Santoku

Przyszła z nagłą
bez słowa przepraszam
rozstawiła w sadach
kramy z owocami
wabiąc kolorem zapachem
na polach pusto
jakoś nostalgicznie
ostatnie żurawie brodzą
po ścierniskach
gdzieniegdzie dym się snuje
babie lato strzępi na tarninie
słońce gramoli się przez chmury
Warta by ciepło zatrzymać
okrywa się mgłami

i ja coraz bardziej jesienny

* * *

Smakuje mi życie
choć przyprawione goryczą
lubię doświadczać
chwil co są jedynymi
lubię wspominać
co było niezwykle
lubię marzyć o tym
ze jeszcze coś grzesznego
może mi się zdarzyć

* * *

* * *

Nie da się z Bogiem
rozmawiać przez telefon
tym bardziej przez skajpa
nie da się kochać bez serca
nie da się wzlecieć
bez marzeń i wiary

* * *

* * *

To już jesień
na polach zastygł
śpiew słowika
spizarnie wekami ciężarne
mrok szybszy od światła
nostalgia owija mnie szalem
raduje jedynie widok
domu i dębu na skarpie
zazwyczaj za kurtyną
zieleni schowanych

Kamień

Na skraju lasu
ale też i pola
olbrzymi kamień
rozparł się wygodnie
nikomu na krok
nie ustąpi
kiedy orzą omija go skiba
a sarna biegnąca
zmuszona skręcić pod drzewa
i tak od dawna
kamień jest u siebie
o tym przed wiekami
zdecydował lodowiec

* * *

Co znaczy chwila
minuta sekunda
potrzebna
do napisania
tego wyrazu
tak krótka
a brzemienna w skutkach
czas poczęcia i czas zejścia
z ziemskiego padółu
błysk myśli odkrywczej
jak u Newtona Einsteina
chwila jakże pojemna
w wydarzenia

Zwiastowanie I

**Co robiłaś Maryjo
kiedy przybył Anioł
by Ci nowinę oznajmić
brzemienną jak kamień
co mówię
jak góra olbrzymią
bo być Matką Jezusa
za przyczyną nie męża a Boga
to niebotyczna sprawa**

Zwiastowanie II

Zapewne wtedy
kiedy przybył Anioł
zajęta byłaś
dziewczęcym krzątaniem
może cerowałaś szatę
lub warzyłaś strawę
a tu przesłanie
od samego Boga
urodzisz Syna dla człowieka
by ten mógł dojść do nieba

oto ja służebnica pańska
odrzekłaś

* * *

To dobrze Jezu
ze narodziłeś się
w zimną noc grudniową
w stajence na sianie
Maryja Józef
anieli pod strzechą
pasterze z owieczkami
to wzrusza – łatwiej Cię pokochać
może obraz złobka
zostawić na wszystkie dni w roku
byśmy o Tobie pamiętali
i uwierzyli wreszcie
ze rodzisz się
co dzień na ołtarzu

Litwa

Na Litwie
co jest jak zdrowie
czas zatrzymał się jeno
w siermiężnych skansenach
gdzie tyle piękna pod strzechami
ale i w borach rozległych
które wieczorem
odzywają się lelkiem słonką
i taplaniem łosia
na Litwie ludzie pracowici
jak przed wiekami
modły zanoszą do Pani
co w Ostrej świeci bramie

Z podróży na Wschód (2007)

Trochę mi żal
ze nie zdołałem opisać
przebytej drogi mej podróży
bo każdy kilometr
ba każdy metr szosy
nawinięty na koła roweru
to nowy obraz malowany
w pośpiechu w plenerze

Ukraina

Z nostalgią dotykałem
polskich śladów
chłonałem złotych zbóż pejzaze
poziomkowe lasy
przydrożne kapliczki
niebieskie cerkwie z wzlatującymi
do nieba ikonostasami
piłem w przydrożnych kramach
kwas chlebowy a lodowatą wodę
ze studni misternie rzeźbionych
i wiem dlaczego tak pięknie zdobione
wszak woda jest darem Boga

Turcja

Od wieków sławiąca Allacha
usłana meczetami
pełna jeszcze śladów
zachodniej kultury
w kolumnach o porządkach rzymskich
budowlach z okresu Hadriana
a jeszcze liczniejszych z czasów
wyznawców Chrystusa
w Tarsie Efezie Kapadocji
kraj gór niezwykłych
i ziemi spalonej słońcem

zadziwia gościnnością
rozwwarem targowisk
jakże bogatą historią

Gruzja

Choć tak odległa
jest mi dziwnie bliska
może przez nazwę Georgia
z mym imieniem spójną
może przez ludzi
tak wielce zycziwych
przez góry zielone
rwące potoki
uprawiane w znoju pola
a może przez niebo rozgwieżdżone
jak nocą nad wieżą w Santoku

Armenia

Tu już z daleka
widac osnieszony Ararat
po arce Noego ni śladu
ale w dolinach go okalających
liczne gniazda bocianie
przywodzą w pamięci te z kraju
bo bociany z Santoka takie same

w Armenii świątynie ongiś
przez chrześcijan wzniesione
dziś mocno okaleczone
przez czas i żołdaków
lecz to co z nich zostało
nadal zachwyca i Boga przybliża

i tylko tu widziałem nocą
jak Wielki Woz kołami wzgorza dotykał
w mym kraju (stąd ponad 3 tys. km)
zawsze toczył się wyżej

* * *

Ameryka

Kiedy jesteś – święto
kiedy cię nie ma – dzień powszedni

* * *

W obramieniu okna
maluję kolejny
twój portret
w tle pociąg
klucz ptaków
brzozy kwiaty
ścieżka droga
a ciebie nie ma

* * *

Zbieram kwiaty
wszak pachną tobą
i twoje mają barwy
błękit oczu
korale ust
i włosy jagody
zbieram kwiaty
utkam bukiet
odurzę cię miłością

* * *

* * *

Jesli zapukasz
otworzę się na oścież
dom i sumienie ogarnę
wymiotę z kąta
wszystkie urazy
łóżę wymoszczę
lawendowym zapachem
byś wniebowstąpiła

* * *

* * *

Napisać taki wiersz
wyspiewać takie słowa
by cię przekonać
że nadal warto kochać
że każda chwila bez siebie
to igranie z losem
wciąż jeszcze łaskawym
to pustka to bezsens
to jest umieranie

* * *

* * *

Santok tak piękny
z bżowym gajem
gdybyś ze mną była
nazwałbym go rajem

* * *

* * *

W gwiazdach co niebo
usiały nad wieżą
wciąż szukam twojej
łatwo ją z tysięcy wyłowić
wszak lśni najdostojniej
i mruga do mnie
barwami miłości
kusi roznieca płomień
i wprawia w podziw
niekiedy znika
by się pojawić
i mnie spopielić

* * *

* * *

Czy miłość zawsze
musi być udręką
i czego jest więcej
radości czy bólu

* * *

* * *

Tak dawać miłość
nieustannie
jak źródło wód rzece
z jej nurtem płynąć
aż do oceanu spełnień
pograćzyć się w nim
na zawsze

* * *

Dopada wielu
w każdym wieku
młodzieńca i starca
nie nie myślę o śmierci
myślę o miłości
co czai się w lędźwiach
w głowie sercu
co apetyt odbiera
niekiedy z nóg zwala
co pozwala wziętywać
przenosić góry
ale i głupstwa
szalone popełniać

Kobieta

Na początku było słowo
potem świat
który zacząłem rozumieć
wreszcie kobieta
której zrozumieć nawet nie próbuję
zbyt mały mój umysł

* * *

**Szczęście jest sferą przypadku
rządziej konsekwencją czynów**

Po latach

Spotkali się po latach
pięknie wyglądasz – mówi
ale się postarzała – myśli
ty jak zawsze przystojny – mówi
jak ja się mogłam w nim kochać – myśli
powiedzieli sobie jeszcze
kilka komplementów
ale nakłamałismy – pomyśleli
i rozeszli się bez zalu

* * *

Mówisz mi
ze twoje życie
to już historia
lecz do historii
nie trzeba lat
wystarczy rok
miesiąc tydzień
ba nawet minuta sekunda
ta w której piszę to słowo
to już historia

* * *

* * *

Dni jak kartki kalendarza
tylko niektóre czerwono znaczone
zdecydowana większość szara

* * *

Stronię od ludzi od tłumów
nie dlatego że jestem lepszy
stronię by nie zarazić się
butą i głupotą dwunogich

Anioły

* * *

Anioły nie tylko są w niebie
po ziemi też chodzą
znam je
to moja mama
siostra Michaela z hospicjum
długowłosa Dorota
co spełnia marzenia chorych dzieci
i starsza pani z bloku karmiąca ptaki
sama nie dojadając
ale też pani z domu dziecka
co kocha nie swoje
sprzątaczką gdy bez szemrania
usuwa pijackie brudy
i matka co przewija syna
bo rośliną jest od lat kilkunastu
i ksiądz Jan co skleja połamane sumienia
dokarmia porzucone koty
i jeszcze tyle aniołów
o których nic nie wiem
a one są wszędzie
niosą pomoc bezinteresownie
bez nich piekło byłoby na ziemi

Wdowy

Wyplakane oczy
wysuszone łona
krok powolny
w torbie zapalki
konewka i grabki
to wdowy czarne
wracające z cmentarzy
pełne żalu że zostały same
ale i wyrzutów sumienia
że za często powtarzały
nie był taki jak obiecywał
nie sprzątał po sobie
wracał niekiedy nad ranem
sarkał na podany obiad
za mało zarabiał
a jeszcze w nocy chrapał

ale był
czuła jego zapach
i miała się do kogo odezwać
teraz rozmawia z pustymi ścianami

wracają wdowy z cmentarzy
sąsiadkom wciąż mówią
jaki był w s p a n i a ł y

* * *

Wdowy

A człowiek jest głupi
do entej potęgi
chce ziemię skłócić z niebem
morze ujarzmić falochronem sieci
góry zniwelować lub choćby
wygładzić ich szczyty
by swobodnie
po nich spacerować
z drzew i ptaków ogłocić kontynent
i wciąż się bawi wodorem atomem
i tęskno mu do końca świata

Przez lat dwadzieścia osiem
rozdarty był naród
zasieki budki strażnicze
jak za okupacji
ale po obu stronach muru
mówiono tym samym językiem
z tą tylko różnicą że z tej
ciszej i nie o wszystkim
po obu stronach budowano domy
tu z wielkiej płyty i azbestu
tam niskie tonące w zieleni
po obu stronach bawiły się dzieci
i były radosne jak to dzieci
po obu stronach śpiewano hymny
dwa hymny jednego narodu

* * *

Dokładnie dwa lata temu
z wiezowcami legła w gruzach
wiara w człowieka
miliony żyją w obawie o przyszłość
od dwóch lat budzą się z ulgą
że znów się udało
od dwóch lat nadal pytają
czy jutro też wstaną
od dwóch lat daremnie
próbuję przywrócić
ufność w człowieka

11.09.2003

* * *

Siedem już lat
od tamtej tragedii
świat nie wyciągnął wniosków
był Bieślan Srebrenica Gori
przybyło grobów wdów sierot
we mnie złość wzbiera
nadzieja ? ta głupich jest matką

11.09.2008

Biesłan po latach

To był początek szkolnego roku
dla wielu rodziców i dzieci ostatni
dla ocalałych i okaleczonych
traumatycznie trwały
wzrastają w nienawisci
tylko niektórzy potrafią przebaczyć
choć wszyscy pamiętają
zamaskowanych terrorystów
jak obładowani granatami
nękali ich przez prawie trzy doby
pamiętają zabitych i rannych
dziewczynkę co biegła na oslep bez oczu
inną bez nóg przygwożdżoną do parkietu
i chłopca którego mózg obryzgał ściany
i tego z którego skóra schodziła płatami
przerwij... na Boga

tym które z matkami
było trochę różniej
część bólu
zabrać mogła mama

Pekin 2008

Znicz olimpijski
od tygodnia płonie
citius altius fortius
by siłą woli i mięśni
zadziwić świat rekordami
znicz płonie
i płoną domy w Osetii Abchazji
spadają bomby jadą czołgi
ludzie w popłochu uciekają
znicz płonie
nie ustały wojny
jak ongiś w Grecji
paradoks dziejów

* * *

Wymienili drzwi
tudzież okna
zmienili glazurę tapety
wkrótce także samochód
jeno życia
nie zamierzają zmienić
a szkoda

Buty

Czy pomyślałeś kiedyś
ze to buty są najbliżej ziemi
i wydeptują nam ścieżki
we wszystkie strony
choć ich ważność bezsporna
kończą żywot w koszu lub piecu
wiele ich było niektóre pamiętam
jak choćby te
od I komunii – tenisówki szare
(nie stać było rodziców na lepsze)
wysokie skórzane zarobione
przy zniwach na Salni
brązowe pionierki w których
przeszedłem Pieniny i Gorce
i te czarne zamszowe
w których chodziłem do panny
albo te na podeszwie białej jak słonina
jedyne jakie można było kupić w sklepie
(czy młodzi potrafią to pojąć)
i te na rzepy przywiezione z Hamburga
choć z przeceny a takie wygodne
te w których przebiegłem maraton
i przejechałem pół Europy
albo scarp (po Arturze) w których
wielokroć zapuściłem się w puszcę
i jeszcze w nich chodzę

a te w których mnie pochowają
zapewne będą czarne
i tanie

Ogień

Nie umiem
sobie odpowiedzieć
czym jest skąd się wziął
jest dobrem czy złem

ogrzewa
gotuje strawę
oświeśla
zatem jest dobrem
życiem

ale ból zadaje
spopiela miasta
unicestwia drzewa
jest więc złem
śmiercią

a jednak nie umiem
sobie odpowiedzieć

Dawno to było
jak to w mitologii
nad morzem u Krety
dwie sylwetki
ni ptaki ni ludzie na niebie
to Dedal z Ikarem
lecą ku wolności
nikt tego nie widzi
osły skubią trawę
chłop orze pole
rybak rzuca sieci
dzieci biegają beztrąsko
niepomni że w górze
rozgrywa się dramat
oto Ikar spada
i tonie w głębinie
to wiemy zasmuceni
nieudaną próbą
ale co z Dedalem
czy zażył wolności
a może z rozpacz
za umiłowanym synem
też rzucił się w morze

* * *

A śmierć jest jedna
spektakl bez próby
wszystko jasne
choć ciemność dogłębna
nic już nie wróci
nawet na sekundę
niczego już nie zepsujesz
niczego nie naprawisz
śmierć to bezwzględna
ostateczność

* * *

* * *

A pory roku coraz szybsze
niby konie rączę
kiedym był pacholem
stępem kroczyły
bym mógł nacieszyć się
dzieciństwa beztroską
potem w klusa przeszły
a po latach szkolnych
wyskoczyły galopem
i tak prą do przodu
na nic szarpane wodze
nie ustaną przecie

* * *

* * *

Ja taki ciekaw
i chłonny życia
odejdę bez odpowiedzi
na tyle pytań
które z wiekiem
jawia się w nadmiarze

Oto ja

Oto ja – siedemdziesięciolatek
nie śmiej się młody
możesz nie dożyć tego wieku
i nigdy nie będziesz wiedział
jak było po wojnie
jak walił się komunizm
w Europie i świecie
jak się od lampy naftowej
przechodziło do pikseli
jak było składnie i ładnie
w klasie i kościele
ilu było dżentelmenów
a ile dziewczyn (naprawdę)

* * *

Kiedy umrę
niewielu zapłacze
powiedzą był stary
to była już pora
na pogrzeb przyjadą krewni
sąsiedzi się zbiorą
zona dopiero wtedy
zda sobie sprawę kogo już nie ma
dzieci może wspomną czule
zwłaszcza lata dzieciństwa
kiedy wychodził z nimi
na długie spacery i wymyślał
zabawy takie nietypowe
może przyjdą dawne sympatie
i łzy uронią gdzieś skrycie
co powie ksiądz zapewne pochwali
o zmarłych wszak nie wypada
źle mówić
ale co powie Pan Bóg

List do pra pra wnuka

Kim jesteś
jak masz na imię
czy jesteś z niewiasty
jak wygląda miasto ulica
dom w którym mieszkasz
czy coś ci dolega
zapewne opanowano wiele chorób
jakie są teraz groźne
czy jest jeszcze Polska
i czy wierzysz w Boga
czy ostały się kościoły szkoły
a miłość? została czy jest tylko żądza
i czy jest poezja ... wzruszenie
czy ludzie rozmawiają ze sobą
jak kiedyś a może tylko przez skajpa
czy byłeś już na Marsie
może dalej
czy ostały się lądy lodowce
i czy wreszcie ustały wojny !?

kiedy list ów będziesz czytał
jaka jest data w twoim kalendarzu
bo w moim A. D. 10 stycznia 2010.
a śnieg sypie od rana

Spis wierszy

Życie	3
My	4
Każdy dzień	5
Przecież nie będzie mnie	6
Spadek	7
Samoskazańcy	8
Szczęściarz	9
Życie ...	10
Rodzi się dom	11
Chciałbym poznać	12
Granowiec w czas wojny	13
Tyle przeczytanych książek	14
Dni zapisuję	15
Pomóż mi Boże	16
Nie wstydź się niewiedzy	17
Niedobry dzień	18
Jak żyć	19
Gdyby tak życie	20
Sznurowadła	21
Dziś znowu	22
Co było wczoraj	23
Gdybym o Panie wiedział	24
Doświadczam życia	25
Kwiaty umierają	26
Zrozumieć	27
Kiedyś może	28
Wstydzę się za ludzi	29
Minął dzień	30
Czas rzeźbię	31
Często mam ochotę	32
Ja pionek	33
Tylko cień	34
Anioł	35
Święta	36
anioły @ wp. pl	37
Świąteczne życzenia	38
Panie czy nie byłoby	39
On	40
Jak tam jest	41
Brzozy	42
A jak tam jest w niebie	43
Via dolorosa	44
Ci z bezimiennych dołów	45
Ludzi powinno się	46
Beztrumienni	47
Odmieniec	48
Niespełna rozumu	49
Na mojej wieży	50
Drzewo	51
Słońce w chmurach	52
Mikro makro	53

Jesień	54
Jesień w Santoku	55
Smakuje mi życie	56
Nie da się z Bogiem	57
To już jesień	58
Kamień	59
Co znaczy chwila	60
Zwiastowanie I	61
Zwiastowanie II	62
To dobrze Jezu	63
Litwa	64
Z podróży na wschód	65
Ukraina	66
Turcja	67
Gruzja	68
Armenia	69
Kiedy jesteś	70
W obramieniu okna	71
Zbieram kwiaty	72
Jeśli zapukasz	73
Napisać taki wiersz	74
Santok tak piękny	75
W gwiazdach	76
Czy miłość zawsze	77
Tak dawać miłość	78
Dopada wielu	79
Kobieta	80
Szczęście jest sferą	81
Po latach	82
Mówisz mi	83
Dni jak kartki	84
Stronię od ludzi	85
Anioły	86
Wdowy	87
A człowiek jest głupi	88
Mur	89
Dokładnie dwa lata temu	90
Siedem już lat	91
Bieślan po latach	92
Pekin 2008	93
Wymienili drzwi	94
Buty	95
Ogień	96
Ikar	97
A śmierć jest jedna	98
A pory roku	99
Ja taki ciekaw	100
Oto ja	101
Kiedy umrę	102
List do pra pra ... wnuka	103

Jerzy Gąsior (Gąsior)
Plac staromiejski 4/118
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 663559050
gąsior68@wp.pl



Urodzony 17 01 1941 r. w Granowcu
Absolwent UAM w Poznaniu.
Podyplomowe na UMK w Toruniu
W latach 1963-1977 nauczyciel
w Zespole Szkół Budowlanych
w Gorzowie Wlkp.
Od 1977 do 1979 prowadził
galerię Oficyna przy gorzowskim
Muzeum, a od 1980 do 2006 r. galerię
Biura Wystaw Artystycznych.
Od 2006 na emeryturze
Realizuje się jako plastyk, autor setek
pasteli, rzeźb, głównie asamblaży.
Pisze też o sztuce i architekturze.

Równolegle z działalnością plastyczną
zajmuje się pracą literacką. Dotychczas
wydał pięć tomików wierszy
Członek Z L P od 2003 r.

Za sfinansowanie niniejszego tomiku
składam serdeczne podziękowania
Fundacji Ochrony Przyrody
i Dobr Historycznych Ziemi Santockiej
w Santoku.

Opracowanie:
Jerzy Gąsiorek i Zbigniew Olchowik
Fotografia:
Piotr Miler

ISBN 978-83-88784-24-8

Wydawca: Drukarnia SONAR sp. z o.o.
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Kostrzyńska 89

Nakład: 300 szt.

WiMBP Gorzów Wielkopolski
nr inw 001 - 8989



R 821(438)-1

ISBN. 978-83-88784-24-8